



Rok VI. Warszawa, 9 stycznia 1921 r. № 2 (134)

TREŚĆ NUMERU: Przesilenie a brak programu rządowego.—Życie polityczne Rumunji.—Dyplomacja Sowiecka — *Sprawa wojska*. Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw. — Emisarjusze. — *Z życia żołnierza*. — *Życie* *Prace na dziś i jutro*. Pamiętajmy o jeńcach.—Emigracja polityczna w Polsce. — *Z Polski i ze świata*.—*Fakty i dokumenty*. Ideały młodzieży N.Demokr.—*Prasa*.

Przesilenie a brak programu rządowego.

Przesilenie gabinetowe spowodowane ustąpieniem wiceprezydenta Daszyńskiego oceniać należy bezwzględnie jako fakt ujemny. Gabinet obecny był jedynie możliwą w obecnych stosunkach parlamentarnych formą przejściową od rządu koalicyjnego do rządu demokratycznego. Znalazł on tę szczęśliwą koniunkturę, która pozwoliła skupić przedstawicieli centrum i lewicy sejmowej, od Zjednoczenia narodowego po PPS. Mógł pracować nad tem, by oprzeć się silnie o większość parlamentarną — i działać. Ustąpienie reprezentanta P. P. S. burzy te możliwości, stwarza znów perspektywę przewlekłych kryzysów i usiłowań destrukcyjnych.

Widząc te dodatnie strony rządu dotychczasowego nie

możemy nie przyznać jednakowoż, że wina jego rozkładu leży w nim samym. Leży ona w tem mianowicie, że nie zdobył się on na program. Nie na jakiś daleko idący, zasadniczy, ale na realny program dnia dzisiejszego i jutrzejszego, któryby pozwolił działać energicznie i wyprowadził kraj z trudności wewnętrznych, piętrzących się z dnia na dzień.

Kiedy w lecie powstawał rząd Witos'a, programem jego było zwycięskie zakończenie wojny i pokój. Tu odniósł rząd sukces niewątpliwy. Ale odtąd zaczęła się jednocześnie jego klęska, która stawała się widoczniejsza z każdym dniem pozostającym bez ustalonego programu pracy wewnętrznej.

Nie zdobył się więc rząd na program w sprawie konstytucji. Jeśli nie mógł ustalić swego stanowiska co do kwestyj spornych, jak senat i t. p., to mógł w każdym razie ustalić termin nieprzekraczalny jej uchwalenia. Stan taki jak obecnie, stan przewlekania sprawy przez prawicę najpierw, a później przez lewicę, prowadzi do coraz większego zamętu wewnętrznego. Dyskredytuje on przytem w sposób zastraszający samą zasadę sejmu, bo przedłuża w nieskończoność żywot sejmu obecnego, mającego kompetencje nieograniczone, a chorego na brak większości—czyli brak woli. Otóż to co się mówi o konieczności skończenia sejmu obecnego w lutym i nowych wyborach na wiosnę polega tylko na pewnych obliczeniach przypominających przepowiednie metereologiczne; rząd w sprawie tej żadnego nie ma programu i żadnych nie czyni usiłowań. A któż jeśli nie rząd powołany jest do działania w sprawie tak zasadniczej dla politycznego rozwoju państwa.

Nie mniej zabagnioną jest sprawa finansów państwa; i tu także żyje się z dnia na dzień—planuje od jednego większego wydatku do drugiego.

Nowy minister skarbu wystąpił z pewnymi planami—polegają one w dużej mierze na sprzedawaniu zagranicę części naszych bogactw państwowych, jak lasy, saliny, państwowe kopalnie i rafinerje nafty i t. p. Nie chcemy w danej chwili wyrokować, czy polityka taka jest wskazana. Przypuszczamy dla uproszczenia rozumowania, że istotnie tranzakcje takie ze

103
względem na trudne położenie finansowe są konieczne. I w takim jednak wypadku rozstrzygającym jest wzgląd, na co uzyskane pieniądze mają być użyte. Bo jeśli iść one mają na wydatki bieżące, jeśli niedobory budżetowe ma się pokrywać za pomocą sprzedawania Polski po kawalku—to laik nawet widzi tę przepaść, do której w ten sposób staczałybyśmy się zaczęli. Jeśli—powtarzamy—tego rodzaju transakcje są rzeczywiście niezbędne, to jeden jest tylko jedyny cel, na jaki uzyskane tą drogą pieniądze wolno użyć: jest to ufundowanie stałej, na złocie opartej waluty. Obiekty takie sprzedawać wolno tylko za złoto—i sprzedawać ich tylko tyle ile potrzeba na uzyskanie złota potrzebnego na wykup po ustalonej relacji obecnej marki i zastąpienie jej „złotym polskim“ opartym na określonej ilości złota. Tymczasem rząd polski wcale programu takiego nie ustala;— a w czasach ostatnich mnożą się wiadomości o tem, że transakcje sprzedaży czy długoterminowej dzierżawy obiektów takich jak wspomniane powyżej są w toku i że uzyskane stąd pieniądze iść mają na potrzeby bieżące takiego czy innego ministerstwa.

Nie mniejsza bezplanowość panuje w aprowizacji — a tu tyczy się ona już nie tylko transakcji, ale i wykonania przywozu. Z 16,000 zakupionych wagonów zboża rumuńskiego do magazynów państwowych weszło dotąd podobno tylko 500, ale granicę państwa polskiego przekroczyło jak słyhać już kilka tysięcy. Co stało się z resztą — zrozumie łatwo ten, kto słyszał, że miasta na pograniczu Rumunji, jak Śniatyn i Kołomyja przedstawiają w tej chwili obraz formalnej giełdy zbożowej, gdzie czynne są wszelkiego rodzaju ciemne elementy paskarsko szmuglerskie. Nadejdą, czy już nawet nadchodzą transporty zboża amerykańskiego przez Gdańsk—i znów jakiś Tczew stanie się ośrodkiem takiejże samej czarnej giełdy. A rząd? Nie może się on zdobyć na postawienie sprężystej maszyny wykonawczej, na postawienie na jej czele dyktatora aprowizacyjnego z odpowiednią kompetencją i odpowiednim aparatem policji i środków represyjnych.

Na niezalutwieniu wszystkich tych spraw cierpi kraj i jego.

interesy na przyszłość: chaos w życiu państwowem i zabagnienie gospodarstwa krajowego na całe lata muszą być wynikiem bezplanowości w dziedzinie konstytucji i finansów. Cierpią też na tem bezpośrednie interesy ludności—i jakże t. zw. masy nie mają wywierać presji na swe partje, by wycofywały swych reprezentantów z rządu. Jakże wogóle jakiekolwiek stronnictwo w takich warunkach może brać na siebie odpowiedzialność za tok spraw rządowych. Jakże więc w stosunkach takich możemy wogóle mieć rząd *de facto*—a nie tylko *de nomine*?

—Czas jeszcze naprawić te sprawy. Utrzymać należy rząd demokratyczny i uzupełnić go w ten sposób, by taki charakter jego był tym wyraźniejszy. Ale aby to móżd uczynić, należy przygotować i omówić wyraźną praktyczną platformę programową.

Sprawy konkretne, których dotknęliśmy powyżej — mogą służyć tylko za przykład. Z pewnością jest ich więcej. Załatwienie ich, lub wytknięcie stałych zasad i dyrektyw postępowania musi stać się częścią składową programu rządowego,

Tak tylko można stworzyć rząd oparty na czynnikach odpowiedzialnych. W wypadku przeciwnym będziemy mieli w dalszym ciągu stan gospodarki z dnia na dzień, co da nam w rezultacie rozstrój i ruinę.

Adam Płomieńczyk.

Życie polityczne Rumunii.

Przebudowujące się życie Europy po kryzysie i wstrząśnieniach wojennych, przede wszystkim z najbardziej skomplikowanym problematami spotyka się w Europie środkowej; tutaj przewrót sięga do bardzo różnorodnych dziedzin życia społecznego. Mocarstwa zachodnie i Niemcy są zaprzęgnięte w pierwszym rzędzie problematami natury ekonomicznej, odbudowa kraju, dźwignięcie i uruchomienie przemysłu, spotęgowanie wydajności podatkowej zwracają prawie że wyłącznie dzisiaj uwagę zachodu. Kwestje administracji wewnętrznej, przegrupowania społecznego i tym podobne są dla zachodu mniej aktualne niż dla państw Europy środkowej. Kataklizm

103
dziejowy rozbijający Austrię, obcinający znacznie Niemcy, dźwigający do życia ze szczątków tych państw i z gruzów rozpadającej się Rosji szereg nowych organizacji państwowych, lub przetwarzający w sposób zasadniczy organizacje (Rumunja, Serbja) musiał ogromnie zawikłać spłot ogólnych zagadnień społeczno politycznych. Ten stan rzeczy u państw Europy środkowej wysuwa poza problematami natury ekonomicznej, zagadnienie następujące: konieczność wewnętrznego scementowania społeczeństwa, będącego aglomeratem o wspólnych cechach etnicznych i historycznych, lecz rozdzielonych dotychczasowymi systemami rządzenia przez przynależność do różnych organizmów państwowych. Zagadnienie scementowania wewnętrznego pomiędzy innymi bardzo silnie będzie się zarysowywało na terenie Rumunii.

Rumunja przedwojenna, bez Besarabji, Siedmiogrodu, Banatu, Dobrudży wynosiła zaledwie 50% dzisiejszego swego obszaru państwowego. Każda prawie z prowincyj przyłączonych należała do innej organizacji państwowej, w każdej z nich element rumuński prawie całkowicie był odsunięty od życia publicznego i od administrowania krajem. Moment przyłączenia tych ziem wymagał więc niezmiernie spotęgowanej woli i energii oraz znacznych zdolności organizacyjnych, aby umożliwić opanowanie nawału zagadnień wysuniętych. Ilość rozporządzalnych sił fachowych oraz dotychczasowy aparat ani swoim rozgałęzieniem i środkami ani też metodami nieodpowiadał wysuniętym przez konieczność historyczną zagadnieniom.

Rumunja nie była przygotowaną do podolania tym obowiązkom, jakie na nią spadły z chwilą zakończenia wojny i uregulowania granic. To też dzisiejsze życie wielkiego państwa rumuńskiego przedstawia się jako niejednolita i bardzo nieharmonijna całość. Separatyzm dzielnicowy wysuwa się bardzo mocno przede wszystkim w prowincjach oderwanych od Austrii. Separatyzm ten wyrasta nie tylko na tle różnic narodowościowych, które w obecnym momencie nie są bardzo widoczne i groźne, lecz przede wszystkim na tle różnic w dotychczasowym sposobie rządzenia się i gospodarowania.

Siedmiogród wyraźnie dąży do zachowania jaknajbardziej zdecydowanego oblicza. Pomimo znaczne siły tego ruchu należy przewidywać, że powoli naprężenie i siła elementów opozycyjnych w kierunku centralistycznej polityki dzisiejszego gabinetu generała Avarescu zmaleje. Po ewentualnym przegrupowaniu w łonie stronnictw politycznych, które jak to będziemy dalej mówili, doprowadzi do scałkowywania się

dzisiaj samodzielnych i niezależnych stronnictw, będących pozostałością okresu przedwojennego, te dążenia odśrodkowe bardzo zmaleją. Na ich miejsce wysunie się sprawa walki z mniejszościami narodowymi. Pod wpływem konieczności wspólnej obrony wszystkich Rumunów przeciwko obcym narodowościom licznie zamieszkującym dzisiejsze państwo rumuńskie, zacieśnią się węzły łączące—i dzisiejsi opozycjoniści przeciw systemowi centralistycznemu mogą się z czasem znaleźć w obozie najgorętszych obrońców tego właśnie sposobu utrwalenia przewagi żywiołu rumuńskiego, który jedynie na terytorjum byłego królestwa Rumunii stanowi masę jednolitą pod względem etnograficznym. Dla Polski—jako państwa posiadającego z Rumunją wiele wspólnych, a nie mającego sprzecznych interesów, układ sił i ustosunkowań wewnętrznych poszczególnych stronnictw w Rumunii, oraz ich programy polityczne, będą przedstawiać niewątpliwie znaczne zainteresowanie. Dla scharakteryzowania powyższego najlepiej jeżeli będziemy się posiłkowali układem sił, jaki zarysowywał się w rozwiązanym parlamencie, oraz porównywali z odpowiednimi danymi nowo obranego ciała ustawodawczego. Ta metoda nie zdoła jednak w zupełności przedstawić istotnego stanu rzeczy; przyczyną niedokładności będą, po pierwsze: specjalne metody wyborcze rumuńskie, po drugie brak przedstawicieli w parlamencie poszczególnych grup politycznych posiadających jednak w kraju pewne wpływy, po trzecie charakter rządu przeprowadzającego uprzednie wybory, rządu według zdania wielu grup nie zupełnie legalnego.

Grupą zasiadającą na krańcu prawego skrzydła rozwiązanego parlamentu byli tak zwani konserwatyści postępowi, zdołali oni uzyskać przy uprzednich wyborach czternaście mandatów, w dzisiejszym parlamencie nie są zupełnie reprezentowani, przywódcą tej grupy jest Margiloman jeden z najwytrawniejszych polityków rumuńskich. Margiloman w obecnym okresie stoi na boku życia politycznego, zdaje się że to jego odsunięcie jest tylko pozorne, pomimo wszystko bowiem stara się opinię publiczną w swoim kierunku orjentować za pośrednictwem wydawanego we francuskim języku dziennika „Le progrès”. Margiloman jak i jego grupa uchodzi za stronnictwo o zabarwieniu filoniemieckim, tym też można w pewnym stopniu tłumaczyć sobie dzisiejszą abstynencję polityczną. Rosnące wpływy niemieckie wśród społeczeństwa rumuńskiego, które w ostatnich czasach — choć może niezupełnie szczęśliwie — usiłują odgrywać pewną rolę na tym terenie mogą znaleźć po-

parcie wśród polityków tego odłamu. Na razie, pomimo pozorny zanik wpływów tej grupy przez brak przedstawicielstwa w obecnym parlamencie, liczyć się z nią muszą inni wobec dużej wartości osobistej, jaką przedstawia osoba przywódcy. W stosunku do Polski grupa ta nieprzychylnego stanowiska dotychczas nie okazała. Następnym ugrupowaniem, które wymienić należy, pomimo że nieposiadało w sejmie uprzednim swego przedstawicielstwa z powodu bojkotowania wyborów, zdaniem grupy owej przeprowadzonych przez rząd tak zwany generalski nielegalnie,—jest dawne stronnictwo konserwatystów demokratycznych, dziś tak zwane demokratyczne. Stoi ono popularnością przywódcy, dzisiejszego ministra spraw zagranicznych, wielkiego przyjaciela ententy, głównej sprężyny wystąpienia Rumunji do wojny po stronie mocarstw zachodnich p. Take Jonescu. Od nazwiska przywódcy grupę tę często chrzczą mianem Takistów. Na zasadzie kompromisu zawartego przy ostatnich wyborach z partją rządową generała Awarescu, demokraci zdobyli 15 mandatów.

Jeśli chodzi o zdecydowany program w dziedzinie polityki zagranicznej, to można śmiało powiedzieć, że pod tym względem Takiści są ugrupowaniem mającym najwięcej do powiedzenia. Dążeniem samego Take-Jonescu jest skupić w jednym obozie i powiązać zapomocą konwencji militarnej, oraz za pośrednictwem stałych zjazdów ministrów spraw zagranicznych, za pomocą umów gospodarczych i handlowych następujące państwa: Polskę, Grecję, Jugosławję, Czechy i Rumunję. Uzasadnienie dla tej koncepcji, opracowanej wspólnie z Venizelosem, dzisiejszy minister spraw zagranicznych Rumunji znajduje w następujących przesłankach logicznych. Zwycięzcy dążą zawsze do zachowania spokoju, zwyciężeni pragną wybuchu wojny odwetowej. Państwa będące w obozie ententy muszą być na wszelkie ewentualności przygotowane. Dysonanse pomiędzy państwami ententy jeżeli powstają, to są tylko objawem powierzchownym, gdyż wspólnota jest zasadniczą. W pierwszym rzędzie jeśli chodzi o środkową i południową Europę to obowiązek utrzymania pokoju spoczywa na barkach pięciu powyżej wymienionych państw. Rosja choć należała do obozu ententy jednak skutkiem przewrotów wewnętrznych i klęsk doznanych siłą rzeczy musi się znaleźć w obozie pobitych, stąd jej naturalna dążność do szukania sprzymierzeńców w przeciwnym obozie. Na tle tych stosunków jasno zarysowuje się konieczność zbliżenia polsko-rumuńskiego. W ten sposób przedstawia się program tej grupy w dziedzinie polityki zagranicznej. Zagadnienia natury wewnętrznej, dzięki

charakterowi tej partji, opierającej się prawie wyłącznie na inteligencji miejskiej, nie znajdują konkretnego wyrazu w programie określonym.

Take Jonescu poza wpływami w Bukareszcie i królestwie Rumunii może poszczycić się pewnym oddziaływaniem i na terenie Besarabji.

Grupa Bratianu prawie wyłącznie rozpościera swoje działanie na terenie starego królestwa; stronnictwo ich utrzymywało przez dłuższy okres rząd w swoich rękach. Stronnictwo liberałów, zostające pod wpływem dominującym braci Bratianu, odznaczało się cechami które nie czyniło go zbyt popularnym, a które charakteryzujemy poniżej. Parlament uprzedni był dość licznie obeszany przez to stronnictwo, które jednak nie potrafiło sobie zapewnić w nim dostatecznej większości i było zmuszone oddać władzę w inne ręce. Ilość posłów dochodziła do cyfry stu, dzisiejszy posiada ich zaledwie siedmiu. Przyczyny tej klęski dadzą się uzasadnić charakterem tego stronnictwa. Bracia Bratianu wraz ze swoją grupą opierali się przedewszystkiem na sferach finansowych, przemysłowych oraz pewnej części inteligencji. Pod względem uzdolnienia administracyjnego i umiejętności rządzenia, grupa ta może uchodzić za najbardziej wykwalifikowaną. Jeśli chodzi o stronę moralną metod, któremi się stronnictwo liberałów posługiwało, to zasłużyło ono sobie na cały szereg bardzo ciężkich zarzutów, posuniętych aż do tego stopnia, że usiłowano całej tej grupie narzucić piętno przekupstwa i korupcji. Faktem jest, że dziś stronnictwo to, odsunięte od wpływu na rząd, straciło i traci ciągle na znaczeniu. W polityce zagranicznej ugrupowanie liberalne cechowało się zupełnie usprawiedliwioną dążnością do usamodzielnienia jaknajwiększego Rumunii i zabezpieczenia jej w jaknajszerszych rozmiarach możności swobodnego działania. Grupa braci Bratianu w każdym razie, pomimo ostre stanowisko zajmowane przez jej przedstawiciela na konferencji pokojowej, może być poczytywana za grupę raczej o skłonnościach ententofilskich niż niemieckich.

Dzisiejszy gabinet rumuński znajduje się w rękach partji, która jako stronnictwo polityczne występuje zaledwie od miesiąca kwietnia roku ubiegłego. Uprzednio grupa ta egzystowała jako organizacja skupiająca szereg luźnych jednostek. Przedstawiciele swoich od początku w parlamencie poprzednim nie posiadała, następnie przy wyborach uzupełniających została wysunięta w osobie dzisiejszego przywódcy prezydenta gabinetu generała Awarescu. Grupą tą była tak zwana liga popularu, dzisiejsze stronnictwo ludu. Rozwój swój i swoją egzy-

stencję stronnictwo ludu zawdzięcza w pierwszym rządzie nadzwyczajnej popularności, jaką wśród chłopów cieszy się generał Avarescu. Popularność ta jest tym trudniejszą do wytłumaczenia, że sam generał w swoim czasie zaznaczył się krwawym stłumieniem buntów chłopskich, a w wojnie obecnej nie wyróżnił się sukcesami militarnymi. Pomimo to dzięki niezwyklej zdolności jednania sobie ludzi i dzięki szeregowi niezależnych od niego okoliczności został wysunięty na czoło i dziś znajduje się u szczytu wpływów. Generał Avarescu odznacza się pewnością i zdecydowaniem. To nadaje zasadnicze rysy jego posunięciom politycznym. W dziedzinie polityki wewnętrznej postawił sobie następujące dwa główne zadania do wypełnienia: Ujednastajnienie administracji państwowej przez osłabienie wpływów poszczególnych prowincyj, stanowiących dotychczas w wielu wypadkach jakby niezależne państwa, oraz przeprowadzenie w sposób zdecydowany lecz nacechowany umiarkowaniem—reformy rolnej.

(D. n.).

J. Kuncewicz.

Dyplomacja Sowiecka.

Ententa wobec sowietów w r. 1918.

Warto—w ogólnym choćby zarysie—odtworzyć sobie stan faktyczny rzeczy w dziedzinie stosunków entento-sowieckich 1918 roku. Należy przytem pamiętać, że jakiekolwiek prądy nurtowały w łonie dyplomacji Ententy, jakiekolwiek różnice poglądów panowały w stosunku oddzielnych państw do Rosji sowieckiej i cokolwiek agendy państw na terytorjum Rosji przedsiębrały—to jednak *oficjalnie* dopiero z końcem roku 1918 następuje ogłoszenie *wrogich uczuć* względem Rosji sowieckiej. Tak tylko nazwać można wytworzone i do dzisiaj trwające stosunki entento-sowieckie, wojny bowiem Koalicja nie wypowiedziała Sowietom po dzień dzisiejszy. Dopiero po ostatecznej klęsce Niemiec, kiedy Rosja sowiecka, jako aliant militarny, staje się zupełnie zbyteczną—mają miejsce oficjalne deklaracje Ententy o tem, że celem jej w Rosji jest obalenie regime'u sowieckiego, zbrojną zaś interwencję swoją poczytuje ona za sposób uchronienia całego świata od epidemii bolszewizmu. 26 grudnia 1918 r. p. Pichon oświadczył w paryskiej komisji do spraw zagranicznych: „Celem Koalicji jest—wykorzenie w Rosji duch bolszewizmu. Pokój istotny możliwy

będzie dopiero wtedy, kiedy rozstrzygnięty zostanie problem rosyjski i ostatecznie zduszona będzie zaraza, szerząca się w Europie“.

Tak więc z końcem roku walka z Sowdepją jest nie tylko zadaniem politycznem ale i nakazem ogólnoludzkiej etyki. W początku tegoż roku tem samem była walka z Niemcami i sojusz z tą samą Sowdepją.

* * *

Etykieta dyplomatyczna wymaga, ażeby po zwycięskim przewrocie rewolucyjnym przedstawiciele obcych rządów, przy dawniejszym rządzie danego kraju akredytowani, zwlekali z uznaniem nowego rządu. Wola zrewolucjonizowanego narodu, który jeden rząd obala i wedle woli swojej ustanawia drugi, bardziej odpowiadający nowym warunkom, nie wystarcza. Nowy rząd musi zadeklarować przyjazne swoje uczucia dla narodów obcych, poczem dopiero zostaje uznany. Możliwe są, rzecz prosta, i odwrotne zjawiska. Przez obce państwa zostaje uznany rząd, powstały drogą zamachu stanu i wbrew woli danego narodu. I znów decydującym momentem są tu interesy obcego państwa, z którymi zazwyczaj ściśle związane są najszczytniejsze, wszechludzkie ideały.

Rosyjska świadomość prawna, gnębiona przez długie wieki rządów absolutnych, tęskniła zawsze do legalności. Zachowała tę tęsknotę i w czasie rewolucji. Mówiono w Rosji o „prejemstwiennosti“ o dziedziczeniu pełnych praw i prerogatyw przez Rząd Tymczasowy. Mówiono: „Car abdykował na rzecz swego syna następcy tronu Aleksego. Aleksey abdykował na rzecz Wielkiego Księcia Michała. Michał abdykował na rzecz Dumy Państwowej“. Duma, całą pełnię swoich praw jedyne już teraz źródła władzy wykonawczej i prawodawczej skupiła w swoim ściślejszym Komitecie wykonawczym. Komitet wykonawczy przelał władzę na Rząd tymczasowy pod prezydencją księcia Lwowa. Zmiany w łonie samego Rządu Tymczasowego doprowadziły do utworzenia gabinetu pod prezydencją „człowieka, który nie należy do żadnej partji i należy do całej Rosji“ — Kierenskiego, w którego ręku skupiła się przeto cała pełnia władzy.

W tem miejscu następuje przewrót pankierunkowy. Jacyś nowi ludzie, chwytają w swoje ręce władzę. Ludzie ci w zwołanej Konstytuancie zdobywają mniejszość miejsc — mniej niż $\frac{1}{3}$. Rozpędzają przeto Wszechrosyjskie Zgromadzenie Ustawodawcze — jedyne, najbardziej bezsporne i miarodajne źródło prawa w czasie zwykłym i w czasie rewolucji.

Niema więc cienia wątpliwości, że ludzie ci — Rada Komisarzy Ludowych — to garść przestępców państwowych najcięższej kategorii. A ponieważ ludzie ci stanowią jedyny w Rosji rząd — więc jest rzeczą prostą i jasną, że przedstawiciele rządów Ententy z tą występłą Radą Komisarzy nie wspólnego mieć nie mogą i że z Rosji wyjeżdżają.

Przedstawiciele Ententy w Rosji jednak pozostali.

Może dlatego, że wierzyli w krótkotrwałość rządów bolszewickich? Że zamierzali przeczekać kilka dni, lub kilka tygodni i uznać i porozumiewać się z nowym pobolszewickim rządem?

Można było wierzyć w bankructwo komunistycznego programu bolszewickiego, ale nie w ich upadek polityczny. Nic do takiej wiary nie upoważniało. Przeciwnie — każdy dzień rządów bolszewickich — rządów niezwyklej energii i mądrego terroru, jasno wytkniętej linii postępowania i wirtuozostwa w osiągnięciu zamierzonych celów, jeżeli chodziło o władztwo nad Rosją — podkreślał tylko, że bolszewizm nie będzie zjawiskiem, którego trwanie w Rosji obliczać można na dni. Cudzoziemski korpus dyplomatyczny w Rosji rozumiał to doskonale. Gdyby więc pragnął unikać kontaktu z rządem sowieckim — tedyby opuścił jego terytorjum.

Kiedy cała Rosja jednomyślnie i solidarnie, chociaż bezsilnie i bezowocnie, przeciwstawiała się bolszewikom w nieprzerwanym ciągu nieustannych protestów, sobotażu i wzgardy, miał miejsce fakt, który odbił się głośnie echem w sferach politycznych rosyjskich i obcych i pomógł do skryształizowania się myśli politycznej tego okresu.

Oto były minister i poseł, członek względnie prawej jak na skalę rewolucyjną, partji trudowików, popularny adwokat i działacz A. Zarudnyj, wystąpił z wnioskiem współpracy z bolszewikami. Konstatował fakt, że żołnierze i część robotników uzurpowala władzę, i narzuca ją całej Rosji za pośrednictwem partji bolszewickiej. Ta władza sprzeciwia się woli Rosji — ale w beznadziejnym chaosie rewolucyjnym, w okresie całkowitego rozprzężenia jest jedynym ośrodkiem organizacyjnym. Więc należy ścisnąć zęby, uznać na czas pewien Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich za względnie uprawnione organy państwowe i aż do chwili względnego opanowania chaosu i rozprzężenia pomagać każdemu ośrodkowi, który zadanie to podejmie, nawet jeżeli ośrodkiem tym ma być władza sowiecka.

Spółczeństwo rosyjskie aż do szerokich, niebolszewic-

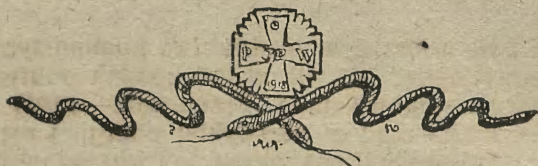
kich warstw robotniczych odrzuciło tę koncepcję Zarudnyj'a. Stało na stanowisku bezwzględnej opozycji i sobotażu.

Dyplomatyczne przedstawicielstwa Ententy miały przeto jeszcze jeden sprawdzian nastrojów i woli społeczeństwa i narodu rosyjskiego.

Pozostawanie więc w Rosji mogło oznaczać tylko skłonność do przyjęcia koncepcji Zarudnego. Istotnie, dyplomaci Ententy w Rosji pozostali — i robili bolszewikom oferty.

D. C. N.

Maksymiljan Weronicz.



SPRAWA WOJSKA.

Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.

Główna przyczyna klęski.

Kiedy w czerwcu r. 1920 musieliśmy przyjąć rozstrzygającą bitwę obronną, niespodziewanie wypłynęły z całą mocą wszystkie braki i wady naszej armji, a także naszego społeczeństwa — i one to przedewszystkiem pchnęły Polskę na brzeg przepaści.

Ludendorff w swych pamiętnikach przychodzi do wniosku, że armja tylko wówczas może wypełnić swoje zadanie, jeżeli za nią stoi całe społeczeństwo, jeśli to społeczeństwo ożywione jest bezwzględną wolą zwycięstwa, a wysilek bojowy armji ma pełne moralne poparcie całego narodu. Słuszność tych spostrzeżeń dobitnie potwierdzają wypadki, jakie właśnie miały miejsce w Polsce w czasie ostatniej wojny.

Stosunek naszego społeczeństwa do własnej armji był zgoła negatywny, albo ograniczał się do frazesów i oficjalnych rozczuleń nad „naszą, dzielną, bohaterską armją“ albo też ujawniał się w tej formie, że wyrządzał armji szkodę, demoralizował, działał na nią rozkładowo.

Jeszcze kilka tygodni temu niektóre pisma warszawskie, opisując wręczenie buławy przez wojsko Pierwszemu Marszał-

1043

kowi Polski starały się wmówić w opinię, że na uroczystości tej było mało publiczności cywilnej, że więc tego, co było najgłębszym odruchem całej armji, pewien „duży“ odłam społeczeństwa nie chce uznać, bo się to nie podoba pewnym politykom, piętnującym takie postępowanie, jako pretorianizm, jako zamach stanu na suwerenny Sejm — i t. p. Jest to fakt bardzo znamieny w dziejach stosunku pewnego odłamu społeczeństwa do armji.

Wewnętrzny stan narodu wiosną 1920 r., zacierzwienie partyjne, daleko idący rozłam, brak zrozumienia dla powagi chwili i wielkich zadań, jakie miała armja do spełnienia, to wszystko nie podnosiło wartości moralnej naszego żołnierza. Partje polityczne patrzyły poządlwym okiem na wojsko, bo szukały w nim oparcia przy realizowaniu swych zamiarów partyjnych. Umizgi do wojska rozmaitych polityków i wyrazy zachwyty były obliczane raczej na skaptowanie wojska dla swych celów. Poza tem bardzo mało zajmowano się tym wojskiem; wiadano, że tam gdzieś na kresach Rzeczypospolitej stoi armja uznana za niezwycięzoną — i spano sobie spokojnie....

Żołnierz poczuł, że jest opuszczony przez własne społeczeństwo.

A po wyprawie kijowskiej na łamach „Rzeczypospolitej“, „Gazety Warszawskiej“ i gdzie się dało, rozpoczęto gwałtowną kampanję — przeciw Naczelnemu Wodzowi. Kampanja ta za wszelką cenę dążyła do podkopania jego autorytetu w społeczeństwie, a co za tem idzie i w armji. Podobne rzeczy mogą się zdarzyć tylko w naszych warunkach bezrządu i anarchji, gdzie leaderzy polityczni stawiają interes partji ponad narodowy. W społeczeństwie dojrzałem nie dałoby się nic podobnego pomyśleć. Toć przecie chyba kierownicy pewnych odłamów politycznych naszego społeczeństwa niebyli i nie są na tyle zaślepieni, by nie zrozumieli, w jaki sposób musiała oddziaływać na żołnierza ta szalona, anarchiczna agitacja, — i to prowadzona w tym okresie, kiedy rozstrzygały się losy Polski.

Jeżeli uwagi niniejsze wypowiadam w tym miejscu, to bynajmniej nie chcę przez to zaznaczać jakiejś swej przynależności partyjnej. Piszę jako żołnierz, stojący poza partjami politycznymi, który widział i przeżył ciężkie chwile moralnego załamania naszej armji i starał się poznać jego przyczynę. A właśnie ta ostatnia była jedną z najważniejszych, — bo agitacja owa zdradziecko zadawała z tyłu ciężki i bolesny cios wojsku, uwikłanemu w krwawą walkę.

Cóż bowiem w chwilach niepowodzeń i ciężkich klęsk może być również cenne dla żołnierza, jak bezwzględne zau-

fanie do swego wodza? Nie trzeba się wcale znać na psychologii wojska, by zdanie powyższe uznać za prawdę, za aksjomat. A było to szczególnie ważne dla naszego żołnierza, bo musiał on wysokością swej „morale” wyrównać braki w wyćwiczeniu i bojowym wyszkoleniu.

Po wyprawie kijowskiej ciężkie chmury zawisły nad naszym frontem wschodnim. Na wojnie niema nic cięższego jak walka obronna i odwrót, jak czekanie bierne na wroga, który atakuje gdzie chce i kiedy chce. Wówczas tylko wiara w wodza, w jego gwiazdę, genjusz ratuje wojsko od ostatecznego załamania i upadku. Żołnierz nie zawsze może i musi rozumieć konieczność takich czy innych poruszeń strategicznych, nie zawsze może mieć świadomość tego, co spowodowało niepowodzenie, ale dopóty będzie walczył w każdych warunkach, dopóki bezwzględnie wierzy i ufa swemu wodzowi. Dla takiego żołnierza jak nasz, o względnie niskim poziomie umysłowym, musi to być zawsze głębszą podstawą karności i dyscypliny wojskowej, jeżeli nie ma być ona ślepą, lub wymuszoną bojaźnią kary.

I właśnie po wyprawie kijowskiej w ten „mlecz pacierzowy” odporności żołnierza i moralnej jego sprawności zbrodnicza agitacja polityczna zaczęła sączyć jad zwątpienia. Ileż to razy w tym czasie, kiedy front zaczynał trzeszczeć i łamać się, do uszu mych dochodziły rozmowy żołnierzy: „Poco nas tu zagnano, pójdziemy za Bug i tam będziemy się bronić”.

Jeżeli ta kampania polityczna, skierowana przeciwko Naczelnemu Wodzowi, bezpośrednio nie trafiła do wielkich mas żołnierstwa, to w każdym razie silnie oddziaływała na korpus oficerski. A jest to charakterystyczną cechą naszego wojska, że jakim oficer, takim jest i prosty szeregowiec. Dobry oficer będzie miał zawsze dobrych żołnierzy i odwrotnie. Do kwestii tej, bardzo zasadniczej dla zrozumienia naszych stosunków wojskowych, wrócę jeszcze, później, gdy będę mówił o naszym korpusie oficerskim. Tutaj chodzi mi tylko o zaznaczenie tych dróg, jakimi agitacja polityczna sięgnęła do szerokich mas żołnierstwa. Uderzyła ona w korpus oficerski.

Po pierwszych niepowodzeniach na froncie w końcu maja i początkach czerwca nasz korpus oficerski, przynajmniej licznych jego przedstawicieli, ogarnęła manja krytycyzmu i szukania przyczyn odwrotu i klęski. A ponieważ na ogół oficer nasz nie grzeszy zbyt wielkim wyrobieniem w sprawach natury ogólnie wojskowej i politycznej — i nie zawsze jest pod tym względem dość zorientowany, by się zdobyć na sąd mniej lub więcej samodzielny, więc niejednokrotnie zdarzało się słyszeć

1045

zdania i poglądy żywcem wyjęte z „Rzeczypospolitej“ i pism pokrewnych, w sposób prosty i dosadny rozwiązujące zagadnienia, które tak bardzo obchodziły wojsko. Szło to od góry do dołu, można się było z tem spotkać na wszystkich szczeblach hierarchji wojskowej. Nie potrzebuję dowodzić jak to oddziało na przebieg operacji wojskowej, jaki to wpływ wywierało na psychikę prostego szeregowca, który zareagował na to masową dezercją z frontu.

Nietyle bolszewicy, ile własne społeczeństwo, a przynajmniej pewien jego odłam, prowadzony przez niesumiennej polityków, przyczynił się wybitnie do pokonania w czerwcu i lipcu własnej armji. Jeżeli później pod Warszawą zwyciężyliśmy, to nie dla tego, by czynnik ten nagle przestał działać, by stracił na swej sile, ale że wówczas wystąpiły z nieznaną przedtem potęgą inne moce, które przytłumiły wszystko, a były niemi zdrowy instykt samozachowawczy społeczeństwa i olbrzymia, nieugięta wola czynu wielkiego przywódcy narodu.

T. R.

EMISARJUSZE.

(Dalszy ciąg).

Do pokoju wszedł wysoki, słuszny mężczyzna. Mógł mieć lat trzydzieści kilka. Kształtną głowę przetykały mu gęsto srebrzące się nici, pasma całe siwizny. Dziwny kontrast z całym otoczeniem wytwarzała ta głowa szlachetna i postać cała, opanowana, silna, rzekłbyś przesiąknięta na wskroś wrodzonym, niedającym się nabyć, płynącym we krwi dziedzictwem starej, szlachetnej kultury. Spojrzał bystro szaremi oczami myśli na rozebranego, stojącego bez ruchu Zyglera. Spotkały się na krótkie drgnienie ich oczy, weszły wzajemnie w siebie, jak sondy boleśnie zapuszczane do wnętrza. Coś przepęłgło wtedy, coś mignęło szybko jak światło po szarych żrenicach.

Wykwintny, spokojny w ruchach zwrócił się ostro po rosyjsku do stłoczonej hałaśliwie bandy.

— Co takiego? —

— Szpiona pojmalim — od bielych, 15.000 pieniędzy w carskich i listy tajne z Warszawy wiezie. — Podaje się za Bera Eibeschtza, ja znam Bera Eibeschtza, on wcale nie jest Ber Eibeschtz — przekrzykiwali się chórem.

— Za sfalszowanym paszportem z Pińska jedzie, nigdy w Pińsku nie był, ja znam Pińsk — wypluwał żyd gorączkowo, krzykliwie mnóstwo słów.

— Gdzież te papiery?

Żyd przycisnął je judaszowsko do piersi — one moje, towarzysz Malinowski, ja ich wyszedził, ja ich zadzierzał — tam jest drugi, jego towarzysz, także szpion, także z Warszawy — cała organizacja białych“.

— Właśnie dlatego, że sprawa ważna — proszę mnie oddać papiery — ja prowadzę śledztwo.

Zajmował snadź jakieś wysokie stanowisko komisarza, bo samym zjawieniem się swoim powściągnął był hargot rozwydrzonej tłuszczy.

Słowa jego krótkie, zwięzłe, padały jak rozkaz, jednały sobie ogólny posłuch i szacunek.

Odebrał z rąk zrezygnowanego żyda papiery.

— Pamiętajcie, rzekł mu, że dzisiaj jedziecie do Mira — przed odjazdem zameldujecie się u mnie, celem otrzymania instrukcyj, oraz złożenia wyjaśnień i spisania protokołu w sprawie tych szpionów — zwracając się do pozostałych, zamilkłych nagle posłusznie i wpatrzonych weń pobożnie jak plemię zanzibarczyków w swego kacyka — wydał rozkaz:

— Zrewidować tamtego w mojej obecności — tego — wskazał Zyglera — zamknąć.

Posłyszał niewiedzieć który raz w życiu charakterystyczny trzask zamykanych więziennych drzwi. Nie było to właściwie więzienie. Zaśmiecona żdźbłami słomy, odpadkami papierosów, ślimaczemi śladami plwocin, nawiana śniegowym błockiem, pusta, obszerna izba chłopska — z wystygłym, dawno snadź niepalonym piecem kuchennym w kącie. Kilku zamkniętych już lokatorów drzemało pod ścianą na lichej garści słomy, z podelba, sennie śledząc nowego przybysza.

Dwuch-trzech wzbudzających podejrzenie jeńców z niewoli niemieckiej, jacyś żołnierze czerwoni, odsiadujący karę za przewinienia służbowe.

Poczuł przede wszystkim szalone zmęczenie fizyczne, ból nieznosny w nogach i zimno targające wnętrzności. Przysiadł pod ścianą na gołej posadzce, wyciągnął nogi, wsparł o drewniane belki. Wraz opadły go krótkie, czarne nietoperzyki myśli, by wcielenia żywe ostatnich przeżyć; latały bezładnie tam i z powrotem, były, trzepotały oślizgłemi, zimnemi jak płaz skrzydłami. Mrok zapadł szybki. Ukazywała się w nim, jak widmo szatana, czająca się, ohydna postać żyda. Siedzący pobok ludzie coś doń mówili, pytali o coś. Nie słyszał, nie rozumiał, nie odpowiadał. Myślał o Stachu — co się z nim teraz dzieje, co przy nim znaleźli, jak się tłumaczył. Uczuwał prawdziwą tęsknotę za nim i targał w rozpacz na myśl, że

może zginać. Stach zginać—życie zginać, wiosna zginać. Nie, nie — przesłaniał oczy ręką — to niepodobne.

Od ziębu wionącego z posadzki skostniały mu stopy, wstał by się rozgrzać, gdy nagle otwarły się drzwi i wszedł, wprowadzony przez żołnierza Drohojowski. W smudze bijącego z otwartych drzwi światła dostrzegł znany mu tak dobrze uśmiech jego niefrasobliwy, nie opuszczający go nigdy, w którym szczerzyły mu się zęby białe i krasily usta młode, promieniała cała twarz.

Zygler, jakby ten świeżo wprowadzony więzień obchodził go tyle, co pył śnieżny, zimnym ciągiem nawiany na klepisko — rozłożył się znowu pod ścianą.

Lecz Drohojowski, ostentacyjnie, wobec przypatrującego się żołnierza — podszedł doń i uściśnął rękę.

Zygler pytająco wlepił weń oczy.

—Kuniec, bracie — określał sytuację przeraźliwie zwięzłe i jak zwykle szyderczo.

— Koniec, myślał Zyglar—koniec?

Noc zapadła w celi i noc w ich duszach. Stach podłożył sobie plecak pod głowę, paląc jednego papierosa za drugim. Rozczęstował niemi wszystkich współmieszkańców, poczym gwarzył krótkimi, cichymi zdaniami z Zyglarem.

O którejs porze wszedł żołnierz, wnosząc wieczorny posiłek — miska z dymiącym „kipiatkiem“.

Oświecił latarką izbę i podsuwając nogą tę wieczrę nowym aresztantom, niby pomyje prosiakom—burknął:

— Na—chlipcie, jakieście wczoraj chleli krew czornoraboczawo—szpiony proklatyję.

Stach wygłodniały pił... Nie mówił już więcej, nie żartował, otulił się w paltocik i niebawem zasnął, przewracając się niespokojnie. Pochylony nad nim Zyglar czuł na twarzy jego urywany, nerwowy, świszczący oddech.

W tej chwili wezwano go na powtórne śledztwo. Badał sam Malinowski — zimny, sztywny, nieprzystępny. Dopytywał o Drohojowskiego—Andrzejowskiego, przeglądał skonfiskowane papiery. Zyglar ścierpl. Ujrzał na samym wierzchu pliki jedwabną legitymację Stacha z pieczętką P.O.W. Drohojowski opowiadając mu wszystko — snadź zataił ten szczegół, lub nie wiedział o nim. Malinowski ważył jakiś czas w palcach dokument, poczem wsunął w kopertę, schował do pugilaresu. Badanie trwało krótko, jak każde badanie ostatnie w sprawach jasnych, oczywistych, uchylających się z pod wszelkiego sądu. Zyglar zaciął się i na większość pytań odmawiał odpowiedzi. Ogromną ulgę sprawiało mu, że Mali-

nowski nie ciska weń obelżywych słów i nie bije, jak tamci. Ogarnęło go pragnienie ciszy, spokoju i spoczynku już wiecznego. Czuł się gotowy zupełnie i już prawie z tamtego świata. Skończony rachunek sumienia, skończone porachunki z życiem. Żal wzbierał w nim tylko na wspomnienie matki. Wiedział, że to jedyna na całym obszarze kuli ziemskiej istota, co straty jego nie przeboli nigdy. Olśniewająco jasno zdawał sobie sprawę, że ten płacz i rozpacz zastygłe w piersiach matki to jedyny w olbrzymim świecie widomy ślad, jaki pozostanie po nim i trwać będzie dotąd, póki matce życia stanie. Patrzył jakby z zagrobu, jak życie pędzi dalej swoją koleją i jak na miejsce padłych przychodzą inni i śnieg pruszący jak czas zaciera ślady i goi rany... Malinowski milczał, dłuższą chwilę patrząc w skazańca. Wraz wstał, przywołał żołnierza. Śledztwo było skończone.

(C. d. n.).

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Obchód strzelecki w Poznaniu. W trzeci dzień tuż Bożego Narodzenia Poznań był widownią uroczystego obchodu drugiej rocznicy powstania Wielkopolskiego. Do głównego uświęcenia przyczynił się Związek Strzelecki. Przed południem Zarząd Okręgowy Związku Strzeleckiego nazначzył zbiórkę członków Zarządu i przedstawicieli oddziałów, w celu uformowania pochodu. O godz. 11¹/₂ w zwartych szeregach, przy dźwiękach marsza „I Brygada“ pochód ruszył. Coraz liczniejsze tłumy publiczności się przylączyły, tak iż kiedy pochód zatrzymał się na ul. Franciszka Ratajczaka, w miejscu, gdzie pierwszy ów bohater złożył w ofierze swe młode życie Ojczyźnie, stał się on olbrzymią manifestacją narodową.

Po przemówieniach zastosowanych do wzniosłego nastroju chwili, orkiestra zagrała mazurek Dąbrowskiego i Rotę. Pochód przy dźwiękach „I Brygada“ ruszył przez cmentarz Farny, gdzie delegaci złożyli wieńce na grobie powstańca Imbryczkowskiego, na odleglejszych cmentarzach innym poległym powstańcom również złożono wieńce.

O godz. 3¹/₂, po południu zebrali się w lokalu Zarządu Związku Strzeleckiego delegaci oddziałów i Zarządu i wyruszyli pod stary Ratusz, by tam wziąć udział w ogólnej oficjalnej już uroczystości. Po mowie p. Dra Gantkowskiego, w której m. i. podniósł on także zasługi P. O. W. (zaznaczyć tu wypada, iż poraz to pierwszy w murach naszego miasta oficjalnie uznano zasługi tejże organizacji), nastąpiło rozdawanie krzyży waleczności. P. Generał Raszewski—dekorował piersi bohaterów, których liczba wynosiła około 70-ciu. Punktualnie o godz. 4 min. 40, trzy wystrzały armatnie przypomniały pierwsze chwile wybuchu powstania.

O godz. 8 wieczorem Związek Strzelecki urządził w sali kawiarni 27 grudnia wieczornicę. Na program złożyły się: Koncert orkiestry wojskowej 14 Pac., śpiewy chórálne, deklamacja i odczyt o powstaniu dn. 27 grudnia i Idei Strzeleckiej. Przy końcu wieczornicy przybyła delegacja P. O. W., która w krótkim przemówieniu pozdrowiła „Strzelca“.

W dniu tym Związek Strzelecki poraz pierwszy na ul. Poznania wystąpił w szeregach z odznakami „Strzelca“, zaznaczając publicznie, swe obywatelskie i narodowe ideały.

ŻYCIE.

PRACE NA DZIŚ I JUTRO:

Pamiętajmy o jeńcach.

W Rosji znajduje się sto tysięcy jeńców polskich i co najmniej drugie tyle uchodźców i emigrantów. Mimo obstrukcji bolszewików powrót ich do kraju zbliża się. Jest sprawą wagi pierwszorzędnej, by powróciwszy znaleźli oni odpowiednią pomoc materialną i moralną, by przygotowane zostały za wczasu te ramy społeczne, które dadzą im możliwość zarobku i ludzkiego życia.

Komitet Wykonawczy Powrotu Jeńców, pod prezydencją Marszałka Sejmu wydał w tej sprawie odezwę do społeczeństwa. Pod odezwą podpisani są posłowie w liczbie 16 oraz kilkadziesiąt stowarzyszeń społecznych, takich jak Biały Krzyż, Czerwony Krzyż, Tow. Pomocy Ofiarom wojny, Rada Gł. Opiekuńcza, Komitet Obrony Kresów, Związek Ziemian, Związek Banków, Związek Nauczyci, Uniwersytet Ludowy, Rada Inteligencji Pracującej, Zarząd kółek Rolniczych, Związek kooperatyw Robotniczych i t. d.

Każdy należy choćby do jednego takiego stowarzyszenia, które rozporządza i funduszami i możliwościami organizowania pomocy i opieki za wczasu. Obowiązkiem jest pilnować, by podpisy te nie pozostały tylko na papierze.

Emigracja polityczna w Polsce.

W Polsce przebywa teraz wielu działaczy politycznych z narodów sąsiadujących z nami od wschodu. Losy wojny wypędziły ich z ojczyzny i zmusiły na emigracji prowadzić dalej swą pracę. Zupełnie podobnie, jak kiedyś klęski nasze w r. 1831 lub 63 wyrzucały na zachód setki naszych najlepszych obywateli.

Obowiązkiem demokracji polskiej jest dać tym emigrantom, którzy uważają nas za swych sprzymierzeńców, ostoję moralną, co stworzy zadatek dobrych i mocnych stosunków na niedaleką przyszłość. Oto teren do działalności dla Towarzystw polsko-ukraińskich, polsko-białoruskich i t. p., które teraz powinny tworzyć się i rozwijać działalność.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA:

Plebiscyt górnośląski zbliża się i znamy już konkretne jego warunki. Termin naznaczony na marzec. Ogłoszony regulamin, który określa, że emigranci głosować będą w terminie późniejszym w tych powiatach, w których urodzili się — więc na samym Śląsku. Warunki plebiscytu są dla Polaków złe, ale przecie w szczegółach ostatecznych zyskaliśmy niejaki koncesje.

Stanowisko kurji watykańskiej nie zostało ostatecznie wyjaśnione. Opublikowano wprawdzie odpowiedź Watykanu na list biskupów polskich w której wskazano na to, że kardynał Bertram otrzymał tylko ogólnikową zgodę na stosowanie środków dyscyplinarnych do politykujących księży i przez swe orędzie działał na własną rękę — nie mniej jednak nic przez to się nie zmieniło i dyscyplina obowiązuje księży wobec niego w dalszym ciągu.

Groźba strajku kolejowego zawisła nad państwem. Strajk taki, choć by i długo sam nie trwał, połączony jest zawsze z długotrwałym zatorym na węzłach kolejowych, co w okresie transportów aprowizacyjnych z Rumunii i Gdańska może mieć skutki fatalne dla miast. Powodem groźby strajku są głównie niedomagania aprowizacyjne w stosunku do kooperatyw kolejowych, oraz upośledzenie robotników w warsztatach kolejowych. Władze rządowe grożą militaryzacją i łamaniem strejku — ale tym środkiem warsztatów się nie poprowadzi. Raczej zażegnanie w czas obu powyższych niedomagań zażegnać może strajk.

Socjaliści francuscy na kongresie uchwalili wstąpić do 3-ciej międzynarodówki. Jest to dalszy ciąg tego objawu, na który już zwracaliśmy uwagę, że bolszewizm zatacza szerokie kręgi w Europie. We Francji tempo tej ewolucji szczególnie jest znamienne. Ten sam Longuet, który dwa lata temu uchodził za skrajne lewe skrzydło partii — dziś zostaje na skrajnej prawicy i w mniejszości.

Niemcy wobec bolszewików od czasu do czasu chcą odgrywać rolę barjery. Chodzi im o kokietowanie w ten sposób ententy i szachowanie Polski, wieczni niby niepewnej i z ich strony zagrożonej. Słynny autor pokoju brzeskiego, gen. Hoffman, zamieścił w tym duchu wywiad w piśmie emigrantów rosyjskich w Berlinie. Jest to nowy objaw, że Rosja reakcyjna zawsze w Niemczech szukać będzie ostoi — mimo, że bolszewicy tymże Niemcom zawdzięczają tak wiele.

FAKTY I DOKUMENTY:

Ideale młodzieży N-Demokr.

Wpadły nam w ręce odpowiedzi na rozesłany w r. 1916 przez pismo „Promień” kwestionariusz, tyczący się głównych podstaw ideologii. Interesujące nad wyraz poglądy, zawarte w odpowiedzi „Stowarzyszenia młodzieży polskiej” — skupiającego młodzież N-Demokracji — przytaczamy jako „curiosum”:

„Najbardziej pożądanę według nas rozwiązanie sprawy polskiej jest to utworzenie wielkiego Niepodległego Państwa Polskiego „od morza do morza“. Do ideału tego dość można poprzez ciągle a powolne wzmacnianie siły i bogactwa narodowego. Zadaniem na dzisiaj będzie więc staranie się o to, aby pożoga wojenna, której wynik dla nikogo nie jest jasnym, najmniej ziemię naszą dotknęła i aby siły nasze nienaruszone zostały...

„Kwestje społeczne zdają nam się być wynikiem warunków, w jakich społeczeństwo się znajduje; wobec tego rozwiązywać ich nie można—wraz ze zmianą warunków zmieniać się one będą. W naszej mocy leży podniesienie stanu oświecenia powszechnego, moralności osobistej i etyki obywatelskiej...

„Stany społeczne wytwarzające potrzebne są krajowi tak samo, jak i wyższe stany; i dla tego ważnym jest, aby zgodziły się one na spełnianie swych obowiązków, jak warstwy wyższe na równość wszystkich wobec prawa.

„Walka orężna o Niepodległą Polskę jest hasłem bardzo popularnem. Tem niemniej po 3-ich nieudanych powstaniach hasło to odrzucić należy. Jaka droga prowadzi do zdobycia niepodległości wskazaliśmy w punkcie pierwszym.

„Praca wojskowa jest według nas zasadniczym błędem; prowadzona konspiracyjnie nie może odpowiadać współczesnemu wykształceniu wojskowemu i jest daremną stratą czasu. Ogół polski zresztą żadnego udziału w niej nie bierze. Legjony są obce duchem zarówno nam, jak i narodowi. Mówić o nich więc nie chcemy.

„Zadaniem młodzieży polskiej jest *wykorzenienie resztek światopoglądu romantycznego* i szerzenie pojęć o bogactwie i sile narodowej“.

— Na przykładzie powyższym najlepiej dowieść można—jakie spustoszenia czyni „ideologia“ pp. Dmowskich w duszy narodu.

PRASA:

Wyjazd Naczelnika państwa.

„Rzeczpospolita“ przyjęła pierwszą wiadomość o zaproszeniu Naczelnika Polski do Paryża w ten sposób, że zdawała się zastanawiać czy zdoła Polska należycie ocenić ten zaszczyt... W numerze zaś z 5 stycznia wiąże z tą sprawą konieczność opracowania konkretnego programu rządowego w polityce zagranicznej, oraz przygotowanie programu sojuszu z Francją politycznego i militarnego, który ma być „podwaliną“ państwa polskiego. Jednocześnie w opinii tych samych sfer szerzy się pogląd, że podróż Piłsudskiego przynieść powinna—jak jaka wyprawa po złote runo—doraźne korzyści w dziedzinie finansów, sprawy śląskiej i t. d. Sądźmy, że nie należy wpadać ani w jedną ani w drugą ostateczność. Program polityki zagranicznej konieczny jest nie dla zdania egzaminu przed Francją, ale dla interesu Polski. „Podwalin“ nie w sojuszach szukać należy, lecz dla sojuszków je tworzyć. Korzyści podróży streszczają się w ogólnym podniesieniu powagi Polski—i żadna sprawa bez pracy w kraju doraźnie z łaski zagranicy załatwiona nie będzie.

Przesilenie gabinetowe.

„Gazeta warszawska“ z 6 bm. słusznie ironizuje głosy „prasy liberalnej“ (Kurier poranny) że ustąpienie Daszyńskiego nie wpłynie na sto-

sunek socjalistów do rządu. Nie można bowiem wyobrazić sobie, by wycofali oni swego reprezentanta i nie wyciągnęli konsekwencji.

„Kurjer warszawski” z 6 bm. ustąpienie Daszyńskiego wita z satysfakcją, jako pomyślne dla... odbudowy przemysłu(!)

„Kurjer polski” z 5 bm. widzi w dymisji Daszyńskiego „zmianę istoty rządu” podkreśla zasługi b. wiceprezydenta i twierdzi, że konsekwencyj jego ustąpienia nie da się dziś przewidzieć.

Ziemia dla miast.

„Robotnik” z 6 bm. podkreślając zarysowujący się antagonizm wsi i miast na tle aprowizacyjnym żąda „aby reforma rolna, gwarantująca miastom i kooperatywom robotniczym otrzymanie gruntów, istotnie oblekła się w ciało”. Stowarzyszenia współdzielcze „powinny same zainicjować zakładanie własnych gospodarstw i ferm na ziemi otrzymywanej od rządu”.

— Sprawę tę poruszaliśmy jeszcze wiosną 1919 r. w artykułach H. Heńskiego.

Litwa i federacja.

„Naród” z 5 b. m. w przeciwieństwie do naszego zbytniego może optymizmu, pesymistycznie ocenia perspektywę rokowań polsko-litewskich. Bierze go jednak pokusa, by iść po linii najmniejszego oporu, gdy śladem utartym, by wszystkiego złego szukać we wpływach bolszewickich, wpływom tym przypisuje stanowisko rządu kowieńskiego. Łatwo jest zwać wszystko na straszaka bolszewickiego: tak wtedy wygodnie powiedzieć, że „Polska nigdy nie zgodzi się na pozostawienie Wilna poza obrębem swoich granic”. Ale pocóż w takim razie wogóle było pisać kiedyś o programie federacyjnym?

Mącenie wody.

„Rzeczpospolita” otwarła swe łamy dla kwestji wojskowej, kwestji „fachowych” i nefachowych oficerów. Serja artykułów w tej sprawie zdaje się jeszcze nie jest skończona. Niezręczny w niektórych wyrażeniach artykuł jakiegoś legionisty wydrukowała w celach ułatwienia sobie polemiki. Ale polemika taka na dwie rzeczy zwrócić musi uwagę: po pierwsze, „fachowość” i „niefachowość” stają się fikcją, bo w czasie siedmiu lat wojny dyletant mógł nauczyć się tego, co fachowiec zdążył zapomnieć,—po drugie mimo niezaprzeczalnego faktu, że z armji zaborczych wyszło wielu tegich oficerów obywateli, tradycja i samowiedza oficerstwa polskiego tylko w legionach a nie w tamtych armjach mogła się zawiązać. Tworzyli ją właśnie ci „malarze, poeci i artyści”, którzy stali się tęgimi i fachowymi oficerami.

OFIARY.

Do rozporządzenia Naczelnika Państwa na Żołnierza Polskiego z wygranej w karty w dniu 5. I. Henryk Sikorski mk. 540, Tadeusz Ziembkiewicz mk. 140.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



WOJSKOWYM

ODDAJE NIEOCENIONE USŁUGI
W POCHODZIE, PODCZAS MARSZÓW, ĆWICZEŃ
POWSZECHNIE ZNANY

„SUDORYN”

Z SITKIEM

ZNAKOMICIE USUWAJĄCY

POT i niemiłą WOŃ.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWAŁSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
ból u usuwa

„KLAWIOL”

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Bez operacji radykalna pomoc dla najzastarzałych
i najniebezpieczniejszych cierpień przepukliny u pa-
nów, pań i dzieci!

Proszę żądać prospektu gratis i franco od specjalisty c. k.
patent., bandażysty przepuklinowych,

M. Freilicha, Lwów, ul. Gródecka l. 35,
we własnym domu.

Dla pań różnego rodzaju bandaże przepuklinowe spo-
rządza kobieta pod jego nadzorem.

ŚWIADECTWO.

Poświadczam niniejszem, że p. M. Freilich bandażysta, za-
łożył w dniu dzisiejszym w mojej obecności, niejakiemu Ignace-
mu Łopuszańskiemu, 58-letniemu zarobnikowi dziennemu ze Lwo-
wa, opaskę przepuklinową własnej metody, **po wprowadzeniu
przestarzałej przepukliny obustronnej, wielkości głowy
ludzkiej, nader zręcznie i w krótkim czasie.** Świadectwo to
wystawiam p. M. Freilichowi na dowód **wielkiej biegłości z je-
go strony w prowadzeniu przepuklin, jaką się mało kto
z lekarzy poszczycić może.**

Lwów.

Dr. Tadeusz Krobicki,

lekarz częściowy VI okr. sanitarnego.

**M. FREILICH spec. chorób przepuklin, wysyła broszurę
gratis i franko.**

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt	Mk. 10.—	1 strona ogłoszeń	Mk. 1000.—
Miesięcznie z przes.	40.—	1/2 " " "	500.—
Kwartalnie " "	120.—	1/4 " " "	250.—
Na prowincji miesięcz.	50.—	Redakcja i Administracja	
" kwartal.	150.—	Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.	
Zagranicą " "	250.—	Konto czekowe 518.	
		Administracja czynna od 9 r.—3 pp.	

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark
Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska.

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

Drukarnia Krajowa (W. Krawczyński i E. Egert). Żelazna 89.